Rok VI. Kraków-Podgórze, Czwartek 30 Lipca 1908 Nr. 173

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Przeciw rozwydrzeniu socyalistycznemu w Krakowie.

Rozczarowanie socyalistów. — Chęć do ekscesów. — Strach czerwonych prowodyrów. — Wspólna akcya cechów krakowskich. — Cech stolarzy będzie traktował tylko z robotnikami. — Zażalenie przeciw nadużyciom Kasy chorych. — Uchwała cechów. — Zgromadzenie Cechu stolarzy.

Robotnicy stolarscy, wywiedzeni w pole przez swoich prowodyrów, którzy im obiecywali łatwy pogrom majstrów, zasilani tylko w skromny sposób przez niemiecką centralę, poczynają okazywać wielkie wzburzenie i dopuścili się już w kilku miejscach ekscesów, np. w pracowni p. Kostka. — Czerwoni prowodyrzy (urzędnicy z Kasy chorych!) są teraz w wielkim kłopocie i strachu, lękają się bowiem, że robotnicy niebawem przejrzą na oczy i zrozumieją, że jeśli się żąda **praw**, trzeba też uznawać **obowiązki**. — Rozczarowanie wśród rudej bandy, która spodziewała się łatwego „zwycięstwa", jest bardzo wielkie, przywódcy jednak nadrabiają miną i agitacyą. Nie długo ta buta potrwa!

Komitet strejkowy **majstrów stolarskich** rozwinął energiczną akcyę, aby wyświetlić robotę socyalistów i otworzyć oczy społeczeństwu i przedstawicielom wszystkich Cechów rękodzielniczych na grożące wspólne niebezpieczeństwo, wypływające z wzrastającego z każdym dniem **rozwydrzenia i samowoli** socyalistów. — Zamieściliśmy wczoraj odezwę Cechu stolarzy, oświadczającą, iż Cech traktować będzie tylko z robotnikami, ale nie z urzędnikami Kasy chorych, jako delegatami robotników.

Cech stolarzy wniósł także zażalenie do prezydenta miasta dra Leo, że urzędnicy miejskiej Kasy chorych dla robotników, płatni z funduszów zarówno majstrów, jak robotników, „narzucili się robotnikom jako dowódcy w walce cennikowej z pracodawcami". Na dowód tego majstrowie podają fakt, że dnia 19 b. m. w godzinach urzędowych urzędnicy Kasy chorych objeżdżali wszystkie pracownie i fabryki i wyprowadzili robotników z warsztatów, namówili ich do strejku, a później jako ich delegaci prowadzili akcyę w ten sposób, że żądaniami swemi uniemożliwili porozumienie.

Dalej żalą się majstrowie, że lokal miejskiej Kasy chorych służy na miejsce agitacyi politycznej i organizowania wszelkich strejków robotniczych. Pismo żąda od magistratu, jako władzy politycznej I. instancyi, aby położył koniec tym „anormalnym stosunkom energicznemi zarządzeniami" i spełnianiem należytego nadzoru ustawowego.

Analogiczne pismo wniesione zostało do namiestnictwa we Lwowie.

W poniedziałek starszyzna wszystkich Cechów krakowskich odbyła zebranie, z którego otrzymujemy następujący komunikat:

Na odbytem w Izbie rękodzielniczej w dniu 27 b. m. zgromadzeniu starszych cechów uchwalono:

„Zgromadzeni starsi cechów solidaryzują się w zupełności z majstrami stolarskimi, uważając ich sprawę strejku **za ogólną**, a tem samem i za swoją.

Również uchwalono, aby obecny stosunek pracy majstrzy stolarscy nadal utrzymywali, a to tak długo, dopóki konkretne porozumienie z robotnikami stolarskimi nie nastąpi".

Zgromadzenie cechu stolarzy.

Wczoraj wieczorem odbyło się na Kotłowem zebranie wszystkich majstrów stolarskich z Krakowa i Podgórza, na które przybył prócz zaproszonych kilku gości, delegat magistratu p. Jan Nowicki. Zebranie zagaił i przewodniczył mu starszy cechu stolarzy i bednarzy p. Jan Wolny, który wyczerpująco omawiał przebieg strejku, trwającego już 3 tygodnie. Między innemi podniósł przewodniczący, że majstrowie stolarscy na obranem przez siebie stanowisku trwają niezachwianie i solidarnie. Do akcyi ich przyłączyli się także majstrowie pozamiejscowi, a nawet i Wiedeń zniósł się w tej sprawie z Krakowem.

Dalej podał do wiadomości, że również wszystkie inne cechy, wykonujące roboty drzewne i budowlane, oraz związek przemysłowców budowlanych uchwalili poprzeć majstrów stolarskich.

Z ożywieniem dyskutowano następnie nad wnioskiem, przygotowanym przez komitet, aby zgłaszających się pojedynczo i nienależących do socyalistycznej organizacyi centralnej robotników, przyjmować do pracy na dawnych warunkach.

Zabierali w tej sprawie głos pp.: Wiśniewski, Bober, Muranyi, Ligęza, Cendrowski, Meresiński, Tarczyński i inni. Mowcy po większej części obstawali za absolutnem nieprzyjmowaniem nadal żadnych robotników, a kiedy pojawił się w tej myśli wniosek, przyjęto go przez aklamacyę.

Komitet strejkowy majstrów ma nadal tym samym torem prowadzić podjętą akcyę, sprawę zaś z niej zda na najbliższem ogólnem zebraniu, które naznaczono na przyszły poniedziałek.

W końcu, zebrani gorącą zgotowali owacyę p. Wolnemu i członkom komitetu za niestrudzoną ich pracę, poczem już dobrze po g. 10-tej opuszczono salę zebrań.

Przy każdem zakupnie pytajmy sprzedawcę o pochodzenie towaru! Tylko tym sposobem zdołamy kupców skłonić do bojkotowania prusactwa!

„Airef" redivivus!

Szczególny zwyczaj żydowski.

Lwowska gmina żydowska zażądała od magistratu pozwolenia na otoczenie całego miasta drutami szabasowymi, t. z. „airefami", które starowiercom służą do pewnych celów kultu religijnego. Nie wiadomo dotychczas jak magistrat rozstrzygnął tę sprawę, która w małych miasteczkach nie przedstawia żadnych trudności i żydzi obdrutowują miasta „airefami" w dowolnym kierunku. We Lwowie natomiast jestto rzecz bardziej skomplikowana i posiada już nawet swoją tragiczną historyę.

W lipcu r. 1903 mianowicie, skutkiem zerwania się takiego drutu szabasowego przy ulicy Pełczyńskiej, w okolicy pływalni wojskowej i połączenia się z przewodami tramwaju elektrycznego, poniósł pewien zarobnik śmierć na miejscu od prądu elektrycznego. Sprawa ta narobiła podówczas wiele hałasu, przyczem wyszły na jaw bardzo ciekawe szczegóły co do samego urządzenia „airefów".

Pokazało się, o czem, z wyjątkiem interesowanych, mało kto wiedział, że cały Lwów otoczony był „rogatkami szabasowemi", biegnącemi nieprzerwanym ciągiem, a założone były i utrzymywane jako rządowa linia telefoniczna na rządowych słupach.

Wówczas, gdy telefony lwowskie były jeszcze przedsiębiorstwem prywatnem, skombinował je inżynier bł. p. Bardach z „airefami" w ten sposób, że poprowadził je po drutach telefonicznych. Poczta, obejmując telefony, pozostawiła „airefy" na swojem miejscu, uważając je za rodzaj serwitutu.

Urządzone one były w ten sposób, że wyznaniowa gmina żydowska opłacała dwie stacye telefoniczne, a co soboty rabin ortodoksów próbował, czy linja nie jest przerwaną, w ten sposób, że dzwonił w jednym aparacie i próbował, czy prąd, obiegłszy krąg cały, odezwie się dzwonieniem w aparacie drugim.

Kombinacya ta imponowała żydom po innych miastach, gdzie są telefony, do tego stopnia, że zgłaszali się o urządzenia takich „airefów", powołując się na przykład Lwowa, ale zarząd pocztowy stale im odmawiał.

Taki stan rzeczy trwał aż do chwili tragicznego wypadku w r. 1903.

Wyłoniła się wówczas kwestya, kto winien dać odszkodowanie rodzinie zabitego robotnika. Oględziny komisyonalne skonstatowały, że przyczyną nieszczęśliwego wypadku był wyłącznie „airef" i że skutkiem tego rząd obowiązany jest do odszkodowania. Podniesiono wówczas także okoliczność, że właściwie także i gmina miasta Lwowa odpowiedzialną jest jako właścicielka przewodów prądu elektrycznego.

Po krótkim hałasie sprawa ucichła, a do wiadomości publicznej nie przedostało się nic o tem, w jaki sposób rozstrzygniętą została kwestya odszkodowania.

Obecnie „airefy" odżyły na nowo.

Skandaliczny ślub.

O małżeństwie księżniczki Amalii Fürstenberg z Gustawem Kotzianem, agentem fabryki automobilów, nadchodzą z Czech nadzwyczajne szczegóły. Rodzina Fürstenbergów dokładała wszelkich usiłowań, aby pannę nakłonić do cofnięcia się od tego mezaliansu. Kiedy żadne perswazye nie skutkowały, postanowiono zgodzić się na ślub, ale pod warunkiem, że odbędzie się on w zamku rodzinnym Fürstenbergów Hradek w Czechach i że na ślub nie będzie zaproszony nikt z rodziny p. Kotziana. Księżniczka się na to zgodziła, a on także. Furstenbergowie ułożyli wtedy szatański plan. Chcieli koniecznie doprowadzić do awantury i scysyi, przez co projektowany związek rozerwałby się. Kiedy goście zaczęli się zjeżdżać o oznaczonej godzinie, wysłali zaufanych ludzi przed bramę zamkową, żeby pilnowali Kotziana. Skoro tylko zjawiła się dorożka, wiozącą go, poproszono, aby wysiadł i zaprowadzono go do izby czeladnej, gdzie się znajdowali parobcy i stangreci. Kotzian ze spokojem, świadczącym o łagodnym i poważnym jego charakterze, zniósł impertynencyę i nie zrobił żadnej awantury, jakkolwiek Furstenbergowie liczyli na to, że on tu wybuchnie i zrobi awanturę.

Kiedy zobaczyli, że on nie zwraca najmniejszej uwagi na ironiczne docinki podmówionych do tego stangretów i kiedy go tak przeszło godzinę wytrzymali w izbie czeladnej, wprowadzili go wtedy do jakiejś garderoby, gdzie wyszła do niego stara księżna Fürstenberg i zaczęła mu najpierw grozić, a potem prosić, żeby się cofnął i nie kompromitował ich rodu takim skandalem. On na to spokojnie oświadczył, że się nie cofnie, bo przecież on jest tak samo człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże; o posag księżniczki mu nie idzie, idzie mu tylko o jej osobę, bo ją kocha naprawdę i z nią jedynie widzi szczęście przyszłego życia. Prosi więc uprzejmie księżnę, żeby mu dała spokój. Równocześnie najstarszy brat księżniczki Amelii (bo ojca niema), Emil ks. Fürstenberg, nakłaniał ją, żeby się cofnęła od „tego szalonego kroku".

Kiedy wszelkie namowy nic nie skutkowały, wtedy dano hasło udania się orszaku weselnego do kaplicy zamkowej. W kaplicy odegrała się jednak scena, żywcem skopiowana z II-go aktu „Lohengrina". Kiedy państwo młodzi stanęli przed ołtarzem i ksiądz miał już przystąpić do związania stułą ich rąk, stara księżna Fürstenberg wsko-

---

Nowy Żyd wieczny tułacz

434 według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Niechże więc posiłkują one nas przeciwko tej bezbożnej rasie"... Tak się też stało z tym Jakóbem Rennepontem.

— Widzicie — rzekł Rodin, głosem tak osłabłym, iż wkrótce prawie zrozumieć go nie było można — kara już zaczyna się... jeden... z Rennepontów umarł... i uważajcie tylko dobrze... ten akt zejścia... — dodał wskazując papier, który trzymał w ręku pan d'Aigrigny — przyniesie kiedyś 40 milionów naszemu spiskowi... a to... dlatego... że ja...

Same wargi Rodina dokończyły zaczętego zdania. Od kilku już chwil, głos jego tak osłabł i zmienił się, iż w końcu rozeznać go nie można było i zgasł zupełnie; od gwałtownego wzruszenia krtań tak mu się ścisnęła, iż nie mógł wydobyć żadnego tonu.

— Może chcesz pan żebym zawołał pana Rousselet? — rzekł pan d'Aigrigny do Rodina, kiedy ten znowu leżał na łóżku.

Rodin kiwnął głową odmownie; potem, znowu probując sił, podniósł prawą rękę, otworzył ją i rozszerzył wszystkie palce, wodził po nich końcem wskazującego palca lewej ręki; kiwnął na pana d'Aigrigny, wskazując mu na biurko, stojące w kącie pokoju, że nie mogąc już mówić, chciałby pisać.

— Ja zawsze zrozumiem pana — rzekł mu pan d'Aigrigny — lecz najprzód uspokójcie się miły panie. Podam natychmiast wszystko, czego będzie potrzeba do pisania.

Dwa mocne zapukania we drzwi, nie prowadzące do pokoju Rodina, ale zewnątrz, któremi się wchodziło do przedpokoju, przerwały tę scenę; przez ostrożność i żeby rozmowa z Rodinem była tajemniejsza, pan d'Aigrigny prosił pana Rousselet, aby pozostał w pierwszym z trzech pokoi.

Pan d'Aigrigny, przebywszy drugi pokój, otworzył drzwi do przedpokoju, w którym zastał pana Rousselet; ten oddał mu spory pakiet i rzekł:

— Przepraszam pana, żem go fatygował, ale powiedziano mi, żebym oddał natychmiast te papiery.

— Dziękuję ci, mój panie Rousselet — rzekł pan d'Aigrigny, potem dodał: — Czy wiesz pan, o której godzinie przyjdzie doktór Baleinier?

— Ja spodziewam się, niezadługo przybędzie, bo przed wieczorem jeszcze chce wykonać bolesną operacyę, która wywrzeć ma stanowczy wpływ na stan zdrowia ojca Rodina, a ja zajmuję się przygotowaniem wszystkiego, co do niej będzie potrzebne — dodał pan Rousselet, pokazując mu przyrząd osobliwszy, straszny, któremu z pewnem przerażeniem przypatrywał się pan d'Aigrigny.

— Nie wiem, jak dalece niebezpieczny jest ten symptomat — tenże — ale Rodin teraz nagle utracił głos.

— Już to trzeci raz w przeciągu ośmiu dni powtarza się to samo — rzekł pan Rousselet — a operacya doktora Baleinier działać będzie na krtań, jako też i na płuca.

— Czy ta operacya jest bardzo bolesna? — zapytał pan d'Aigrigny.

— Nie zdaje mi się, żeby inna w całej chirurgii była okrutniejsza — rzekł uczeń — dlatego doktór Baleinier nie mówił o tem panu Rodinowi.

— Bądź pan tak dobry zaczekać tu jeszcze na doktora Baleinier i przysłać go do nas, skoro przyjdzie, — mówił pan d'Aigrigny i wrócił do pokoju, w którym się znajdował Rodin. Usiadłszy wtedy u wezgłowia jego łóżka, — rzekł mu, list pokazując:

— Otóż różne sprzeczne raporty, tyczące się różnych osób z rodziny Rennepontów, na które, jak sądziłem, szczególniejszą mieć wypadało baczność... albowiem moja słabość nie dozwoliła mi nic widzieć samemu od kilku dni... gdy pierwszy to raz dziś wstałem, lecz nie wiem, drogi panie — dodał, zwracając mowę do Rodina — czy stan pana pozwoli mu posłuchać...

Rodin dał znak tym razem tak błagalny i tak pełen rozpaczy, iż pan d'Aigrigny uważał, że byłoby niebezpieczniej sprzeciwiać się życzeniu Rodina, niż słuchać go.

Pan d'Aigrigny rozpieczętował kopertę; rozmaite znajdowały się w niej pisma.

Dalszy ciąg nastąpi.

czyła na stopnie ołtarza i odepchnąwszy księdza, poczęła krzyczeć: „Nie pozwolę! po moim trupie!“ itd. Uspokojono ją, w końcu wyprowadzono z kaplicy i ślub się odbył. — Po ślubie nikt państwu młodym nie składał życzeń, nikt im ręki nie podał, tak, że oni wyszli z zamku na ganek, doszli do bramy pieszo, wyszli na drogę, wsiedli do dorożki Kotziana i nie odprowadzani przez nikogo odjechali. Mieli jedną tylko chwilę okazanej im sympatyi. Oto tłum chłopów i mieszczan stał na drodze i przed bramą, chcąc popatrzeć na powozy i stroje gości weselnych. Kiedy młoda para zbliżyła się do dorożki Kotziana, wtedy księżniczka straciła już siłę woli i zimną krew, jaką okazywała dotąd. Rzuciła się na szyję Kotzianowi i poczęła rzęsiście płakać, a wówczas cały tłum począł wydawać okrzyki na cześć młodej pary.

Kapitan mordercą śpiewaczki.

Z Tryestu telegrafują:

Odkryto tu straszną zbrodnię. W porcie znaleziono odciętą głowę młodej dziewczyny, zawiniętą w papier. Z papieru tego doszła policya, że zbrodni dopuścił się niejaki Cedransberg, b. kapitan, w którego mieszkaniu znaleziono resztę ciała dziewczyny. Zabita była śpiewaczką z „Variete“. Cedransberg nie przyznał się dotąd do zbrodni.— Zachodzi podejrzenie, że jest on także sprawcą spełnionej w ten sam sposób przed laty, a dotąd niewykrytej zbrodni w Wiedniu.

Aresztowany pod zarzutem zamordowania śpiewaczki b. kapitan Cedransberg nie przyznaje się do czynu i winę zwala na innych wielbicieli zabitej. W mieszkaniu jego znaleziono jednak mnóstwo rzeczy„ należących do zamordowanej, oraz stwierdzono, że klejnoty jej sprzedał kilku kupcem.

LEON RYGIER.

A L A.

(Z cyklu „Lalki mówiące“).

Na malutkiej kozetce, opierając miniaturowe nóżki na pluszowym pufie, z podłożonemi pod cudowne „mahoniowe włosy nagiemi rękami, siedzi w luźnym szlafroczku pani Ala... Podobna jest do zadąsanej dziewczynki... — Ma między wąskiemi brwiami pionową zmarszczkę; wysunęła naprzód wargi grymasem niechęci... Nudzi się... Najoczywiściej się nudzi...

— Tak... — przerywa nagle milczenie i z pod nasępionych brwi rzuca Zdzisiowi, młodemu, zakochanemu w niej studentowi jedno z tych spojrzeń, które mówią tak wiele, bo absolutnie nie wiadomo, co mówią... I aczkolwiek Zdziś twierdzi bezapelacyjnie, że jest znakomitym psychologiem...

— Pokażę panu moje suknie...

Pani Ala wstaje tak szybko, jak za naciśnięciem guziczka elektrycznego... Wątłe, nerwowe jej ręce przesuwają się od drobnych, ledwie widocznych piersi ku kolanom, obciągając w ten sposób szlafroczek — i na wysokich obcasach, trochę niepewnie, jak na szczudłach, zmierza ku wielkiej szafie. Zdziś korzysta z chwili, by ją z tyłu opasać rękami i pocałować w szyję, tuż pod maleńkiem, różowem uszkiem...

— Niech pan mnie nie czochra — woła niecierpliwie pani Ala i spogląda w stojące na tualecie lustro... Szybko poprawia włosy i przesuwa puszkiem po twarzy i szyi... Potem otwiera szafę.

Oczy Zdzisia toną w mgle różnokolorowej... Nozdrza łechce mu specyficzny zapach odzieży kobiecej, mdławo-słodkawy, niepokojąco-rozkoszny...

— Niech pan spojrzy, jakie to ładne — mówi pani Ala i zdjąwszy z wieszadła jakiś strój rusałczany, rozpościera go przed oczyma olśnionego Zdzisia...

— Widzi pan to rozdarcie na gazie?... To mój mąż, będąc jeszcze moim narzeczonym, nastąpił mi w tańcu na tren... Ach — jakże się wtedy bawiłam... — przypomina z upojeniem...

Zdziś spogląda na nią z wyrzutem i chmurnieje... Pani Ala wie już, o co chodzi... Rzuca szybko suknię na dywan, podbiega do Zdzisia i wiesza mu się wątłemi rączkami na szyi...

— No nie, malutki, no nie!... — szepce, ocierając się policzkiem o jego ramię... — Proszę się nachylić!...

Usta małe, suche, gorące poczuł na wargach i na sercu... Oddech prędki — oczy za mgłą... mdlejące oczy... Owinął ją mocno ramionami, aż zduszona, rozchyliła wargi...

— Nareszcie! — przemknęło mu przez mózg...

Nagle poczuł pod sobą coś małego i miękkiego — i w tej samej chwili duszne, gorące powietrze rozciął jak bicz, pisk i skowyt przeraźliwy.

— Ach! — rozdepcze mi pan Bibi — zawołała niechętnie pani Ala i silnie odepchnęła go od siebie... Potem nachyliła się i podniosła z ziemi, małego, trzymiesięcznego, jakby z waty zrobionego pinczerka. Piesek drżał i skomlił cicho, żałośnie...

Zdziś poczuł ochotę ściśnięcia go z całej siły za gardło — ale zmógł się i pogłaskał go delikatnie.

Pani Ala spojrzała na niego łaskawie — i w tej samej chwili zaniosła się głośnym, dziecinnym śmiechem...

— Biedny malutki, biedny — szepnęła uspokoiwszy się — niewiadomo jednak, pod czyim adresem...

* * *

— Widzi pan... to wszystko bardzo ładne, bardzo poetyczne... Pan jest liryk i do twarzy panu z tem, co pan mówił... Ale ja?... Cóż ja?... Pan rozumie przecież doskonale, że ja muszę mieć bogatego męża... Nie wiem, czy pan zdaje sobie z tego sprawę, jak bezwzględnie jest to konieczne... Niech pan się przyjrzy mojej urodzie... Czy pan rozumie, na czem ona polega?...

Zdziś patrzył pytająco...

— Ja jestem jak dziwaczny, egzotyczny storczyk... Formalnie biorąc, nie jestem wcale ładną, i pociągać mogę tylko dzięki pewnej niepokojącej fantastyczności, jaka jest we mnie. Takie kwiaty jak storczyk, i takie kobiety jak ja — nie wydadzą się zgoła w nieodpowiedniem otoczeniu... Jedyną odpowiednią dla nich atmosferą jest zbytek... I ja muszę być bogatą... Na to niema żadnej rady...

Zdziś słuchał z opuszczoną głową...

— Bogactwo konkretne jest rzeczą trywialną — próbował się bronić... Wyobraźnia i pragnienie mogą nam otworzyć takie sezamy...

— Rozumiem, co pan mówi, ale stanowczo zaoponuję... Są poezye bardzo piękne, których nie można drukować nie na welinie... Są kobiety, które bez jedwabiu i koronek istnieć nie mogą, bo stracą wszelki wdzięk... Zgodzę się nawet, że są one pozbawione jakiejś głębszej wartości, ale cóż robić?

Pochyliła się ku Zdzisiowi:

— Słuchaj, malutki mój, tak już być musi... Jeżeli zechcesz, będę cię kochała (niedługo może, wiedz o tem) ale będę kochała bardzo... Stanę się pokorna i dobra... Mogę być kochanką nad wyraz słodką... Umiem pieścić tak ślicznie, jak potrafią to tylko małe, bezduszne kobietki (za taką mię masz, nieprawdaż?) Ale pozbądź się wszelkiej myśli o posiadaniu mnie na wyłączną własność...

— A gdybym był tak bogaty, jak twój mąż?... A gdybym był bogatszy od niego?...

— Ach — wtedy!...

Pani Ala wstała nagle — i wyciągnęła przed siebie ręce... W oczach jej zabłysły prawdziwe łzy... Usteczka małe zadrżały jak u dziecka...

— Nad morzem z tobą być, malutki, nad morzem jasnem, nad morzem dalekiem... I nie kłamać już... I być szczęśliwą...

A pieska wzięlibyśmy z sobą, prawda?

I osunęła się do nóg Zdzisia, przytuliła główkę strojną do jego kolan...

Ukraińska poezya.

W „małym fejletonie“ „Diła“, zamieścił pan Ostap Łućkyj szereg drobnych wierszy pt. „Hrećki strofy“. Są to rzekomo przekłady Dioskoridesa, Safony, Platona etc. Otóż pod firmą autora greckiego nazwiskiem „Rusinus“(!) znajdujemy wiersz następujący:

Bidna żinka.

Chtoż tak znuszczawś nad toboju i nahu na wułyciu wyhnaw?
Serce win maw kamione? Czy może buw se ślipeć?
W chatu wernuw sia ne w poru, zastaw tebe z druhym?
Ach! — koły tak — ne żuryś! Roblat' wże wsi tak, jak ty!
Je odnak lubczyk u tebe, jak muż iz chaty zabraw sia,
Dweri, newisto, zasuń, szczob znow ne wpasty w bidu.

Pragnąc ułatwić czytelnikom naszym poznanie tej perły hajdamackiej poezyi, podajemy dosłowny jej przekład:

Biedna kobieta.

Któż tak znęcał się nad tobą i nagą na ulicę wypędził?
Serce m ał on kamienne? Czy może był to ślepiec?
Do domu wrócił niespodziewanie, zastał ciebie z drugim?
Ach! — kiedy tak — nie martw się! Robią przecież wszyscy tak jak ty!
Jeżeli jednak kochanek jest u ciebie, kiedy mąż wyszedł z domu,
Drzwi, niewiasto, zasuń, aby znowu nie wpaść w biedę.

Ani słowa, piękne nauki daje organ „Narodnego komitetu“ ukraińskiej nacyi, „ukraińskim żinkom“.

Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.

Jeszcze Cyganiewicz.

Jeden ze sportowców lwowskich miał z polskim championem dłuższą rozmowę, w której Cyganiewicz spowiadał się szczerze ze swych planów i marzeń. Między innemi opowiadał, że zamierza tak długo wytrwać w swym „zawodzie“, aż zbierze conajmniej pół miliona majątku. Obecnie ma zaledwie nieco ponad 200 tysięcy koron. Należy więc do „uboższych“ siłaczów. Słynny np. Hackenschmidt ma około 40 koron procentu dziennie, po nim idzie Lurich, posiadacz 200.000 rubli i ładnego majątku ziemskiego w Estlandyi, po nim zaś: Abs, Koch, Poddubny, Patersen i Cyganiewicz.

Dochody Cyganiewicza wzrastają jednak z dnia na dzień. W Londynie wypłacano mu podczas jego 3 i pół miesięcznego pobytu, tytułem honoraryum, 250 kor. dziennie, oprócz tego zaś pobierał połowę dochodu z każdego wielkiego matchu, tak, że np. match z Poddubnym przyniósł mu 19.000 kor., a jeden z gorszych 9.000 kor. I odtąd też głównie datuje się Zbyszka zamożność, zamożność, od której już bardzo niedaleko do bogactwa, zwłaszcza, że na tych samych, co wyżej, warunkach, został na 5 lat zaangażowany do Anglii, z prawem czteromiesięcznego urlopu, który zamierza spędzać po połowie we Lwowie i Krakowie. Z pieniędzy zarobionych kupił sobie już Zbyszko piękną kamienicę w Krakowie przy ul. Wolskiej.

Trener Cyganiewicza pobiera pensyi miesięcznej 1500 franków, a 1000 frank. od wygranego matchu; samemu Cyganiewiczowi ofiarują obecnie 15.000 dolarów za 3-tygodniowe zapasy w Ameryce.

Zbyszko mówi dobrze po angielsku, francusku, węgiersku, rosyjsku, szwedzku, a teraz uczy się po turecku. Na następcę swego upatrzył sobie swego rodzonego brata, posiadającego niemniej dobre, jak on, warunki na sławnego atletę. Przygotowywać go jednak do tej karyery będzie dopiero wtedy, gdy tamten szkoły ukończy — to znaczy za dwa lata.

Po nadaniu konstytucyi w Turcyi.

Konstantynopol. Ogólnie mówią, że sułtan onegdaj wieczorem złożył przysięgę na konstytucyę w ręce Szeika ul Islam, co tenże dziś ma ogłosić. Sądzą, że to spowoduje uspokojenie.

Konstantynopol. Sułtan na przedstawieniu w Yildizkiosku był bardzo wesół i powiedział do wielkiego wezyra: „Przez 30 lat byłem więźniem i jeżeli dałem ludowi wolność, dałem ją sobie samemu“.

Konstantynopol. Imponującą manifestacyę urządzili onegdaj profesorowie i słuchacze wojskowej szkoły wojennej. Manifestacya trwała kilkanaście godzin. Ponieważ główny komenderujący artyleryi jeneralny dyrektor szkoły wojskowej nie chciał dopuścić do tej manifestacyi, grożąc wydaleniem studentów, dziennik „Ikdam“ ostrzega przed podobnem postępowaniem. Uczniowie pobili dyrektora.

Konstantynopol. Na ulicach Stambułu ciągle panuje ruch ożywiony. Grupy manifestantów dostają się do Porty. Prasa zakłada klub.

Konstantynopol. O ile dotąd można skonstatować, wygląd miasta jest niezmieniony. Entuzyazm ludności, głównie studentów, trwa dalej. Przez całą noc odbywały się zgromadzenia ludowe w mieście. Wygłaszano mowy, wznoszono okrzyki na cześć wolności i konstytucyi, której bronić przyrzekano do ostatniej kropli krwi. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Konstantynopol. Dzienniki w artykułach wstępnych podnoszą ważność ogłoszonej wczoraj amnestyi.

Konstantynopol. Prasa ogromnie się rozwija. Drukarnie są formalnie oblęgane przez roznosicieli gazet.

Konstantynopol. Jak tureckie dzienniki donoszą, inspektor szkół wojskowych Ismail basza, który zaprowadził system szpiegowski w szkołach i jego szwagier, również pułkownik i dyrektor lekarskiej szkoły wojskowej zostali przez irade sułtana usunięci ze swych stanowisk.

Konstantynopol. Wszystkie organa Porty, jako też inne dzienniki urzędowe uważają europejską akcyę reformową w Macedonii za rzecz ukończoną. Charakterystycznem jest ciągłe bratanie się Turków i Greków. Przy manifestacyi, urządzonej przez patryarchę, wygłosił jeden z Młodoturków mowę. Patryarchę podniesiono na rękach i ucałowano. Z mów, jakie publicznie wygłoszono, charakterystyczne jest wskazywanie na rozwój ogromny Japonii i na rozpoczęte odrodzenie Chin, wypowiedziano nadto kilka charakterystycznych porównań.

Emancypacya Macedonii.

Wiedeń. „Neue Freie Presse“ donosi z Sasonii, że austro-węgierski i rosyjski agent cywilny otrzymali od młodotureckiego komitetu wezwanie, aby natychmiast opuścili Macedonię.

Salonika. Z Ueskib i Skoplje donoszą, że oficerowie tamtejszego garnizonu oświadczyli oficerom żandarmeryi reformowym, iż ci stali się obecnie zbytecznymi, wobec czego radzą im, aby jak najrychlej wyjechali.

Sofia. Z Dżumaji nad granicą bułgarską donoszą, że ludność turecka wypędziła francuskich oficerów reformowych.

Konstantynopol. Wszystkie organa Porty jakoteż inne dzienniki urzędowe uważają europejską akcyę reformową dla Macedonii za rzecz ukończoną.

Sofia. Ze wszystkich miast macedońskich nadchodzą entuzyastyczne wiadomości o nowej erze powstałej w Macedonii.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie donoszą: Wczoraj członkowie komitetu otomańskiego dla jedności i postępu, zostali zaproszeni do Szeika ul Islama, który im w obecności licznego tłumu zakomunikował, co następuje: Sułtan powołał mnie do siebie i powiedział: „Jestem bardzo zadowolony z manifestacyi wdzięczności ludu mojego i polecam panu, abyś w mojem imieniu oświadczył, że przysięgam, iż konstytucyę, którą dałem moim wiernym poddanym, w zupełności przeprowadzę. Nikt temu nie będzie mógł przeszkodzić. Niech się wszyscy uspokoją i powrócą do swych zajęć“.

Szeik dodał, że sułtan zapewnienie to wygłosił kładąc rękę na koranie i przyrzekł, że wkrótce jeszcze przeprowadzi rozmaite pożyteczne zarządzenia. Następnie członek komitetu dr Riza Tefig bey wygłosił dłuższą mowę, którą zakończył słowami, że należy teraz zaniechać manifestacyj i dopuścić do tego, aby rząd mógł spokojnie pracować.

Konstantynopol. Wczoraj wieczór rozdawano tu francuskie i tureckie pisma ulotne tut. komitetu otomańskiego dla jedności i postępu, donoszące, że delegacya centralnego komitetu znajduje się w drodze do Konstantynopola i że tutejsza filia komitetu, która posiada pełnomocnictwo na wszelki wypadek, poleciła wstrzymać się od demonstracyj. Pomimo tego odbyły się w nocy liczne zgromadzenia ludowe i pochody.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Prenumerata miesięczna w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi 1 kor. 50 hal.

Wszyscy nowi abonenci otrzymają streszczenie powieści Nowy „Żyd Wieczny Tułacz“.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatr miejski: „Trubadur“.

Teatr ludowy: „13“.

Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz.

Pogoda. Po chmurnych i deszczowych dniach, po minionem niebezpieczeństwie wylewu Wisły, zawitała wreszcie stała i śliczna pogoda, która trwa już od kilku dni. Dzisiaj w południe zachmurzyło się na chwilę niebo, spadł sążnisty deszcz, poczem znowu wyjrzało lipcowe słońce.

Z teatru ludowego. Jutro we czwartek 30 bm. ukaże się na scenie ludowej po raz trzeci ucieszna burleska w 4 aktach z okolicznościowymi kupletami pt.: „13“.

Na sobotę przygotowuje teatr ludowy znakomitą krotochwilę tłomaczoną z francuskiego pt.: „Wesoły rezerwista“, przykrojoną do stosunków lokalnych.

Na dotkniętych ostatnią wielką klęską powodziową odbędzie się dn. 7-go sierpnia w sali Hotelu Saskiego wieczór dramatyczny Ludwika Teodorowicza-Domachawskiego i jego matki Matyldy Teodorowicz-Domachawskiej, znanych w całej słowiańszczyźnie chorwackich artystów dramatycznych. — Bilety wstępu wcześniej nabywać można w sklepie p. Czaplińskiego przy ul. Szewskiej.

Ze stacyi ratunkowej. Wczoraj wieczór wezwano pogotowie ratunkowe na Podgórz do 17-letniego Jana Kasprzyka, który idąc ulicą Kalwaryjską, potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie prawą nogę. Po opatrzeniu odwieziono Kasprzyka do szpitala św. Łazarza.

Wczoraj po południu opatrzyło pogotowie ratunkowe 6-letniego Karola Pryla, który przechodząc ulicą Rakowicką, został przypadkiem uderzony kawałkiem drzewa, rzuconym przez służącego miejskiego. Uderzenie spowodowało u chłopca silny krwotok i omdlenie.

Dzisiaj rano zgłosił się na stacyę ratunkową czeladnik rzeźniczy z Kaźmierza Chaim Keller, którego jakiś woźnica dotkliwie zranił polanem drzewa w głowę. Po opatrzeniu ranny udał się do domu.

Poparzony. Wczoraj wieczorem zgłosił się na Pogotowie piekarczyk, Antoni Gawel, któremu ogień z pieca piekarskiego osmalił i dotkliwie poparzył głowę, szyję, ręce i twarz. Wijącego się z bólu oparzyło Pogotowie ratunkowe, poczem odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Nałogowy złodziej. Wczoraj aresztował policyant 17 let. nałogowego złodzieja Karola Madejskiego, który pewnemu nieznajomemu mężczyźnie, śpiącemu nad brzegiem Wisły, skradł buty i pugilares z kwotą 14 koron.

Plotki. Jak nas informują wiadomość podana przez jeden z dzienników krakowskich, jakoby od kilku dni bawił u nas naczelnik warszawskiej ochrany Zawarzin, okazała się zupełnie bezpodstawną.

Mężo i ojcobójstwo. W Radziszowie w nocy z 27 na 28 bm. dokonanem zostało ohydne morderstwo, jakiego dopuścili się syn Tomasz Jaskuła wraz z swą matką Franciszką na ojcu i mężu. Motywa zbrodni jak dotąd są jeszcze niewyjaśnione. W całym Radziszowie panuje okropne wzburzenie skierowane przeciw mordercom.

Repertuar opery i operetki.

Piątek 31 bm.: „Czar walca“.
Sobota 1 sierpnia: „Czar walca“.
Niedziela 2 sierpnia wpół do 4 pop.: „Wesoła wdówka“.
Niedziela godz. wpół do 8 wiecz.: „Opowieści Hoffmana“.
Poniedziałek 3 sierpnia: „Czar walca“.

Telegramy „Nowin“.

Cesarz Wilhelm.

Swinemünde. Na okręcie „Hohenzollern“ przybył tu cesarz Wilhelm.

Anglia a Niemcy.

Londyn. Na zebraniu komitetu narodowego partyi robotniczej, reprezentującego milion członków, uchwalono rezolucyę przeciw lekkomyślnemu zakłóceniu pokoju między Anglią a Niemcami.

Sojusz francusko-rosyjski.

Paryż. Rosyjski minister spraw zagr. Iswolski upoważnił sprawozdawcę „Matina“ ze zjazdu w Rewlu do ogłoszenia następującego oświadczenia:

Rosya i Francya idą wszędzie ręka w rękę. Zawarta z Anglią w roku ubiegłym umowa, dziś jest powszechnie uważaną za umowę z celami pokojowemi. Nasza przyjaźń z Niemcami, opierająca się na konieczności i tradycyi, jest zbyt naturalną przyjaźnią między dwoma dobrymi sąsiadami, aby miała wywoływać zaniepokojenia, a nad wszystkiemi naszemi uczuciami i przyjaźniami z innemi krajami stoi nasz sojusz z Francyą, którego korzyści dla pokoju świata cały świat uznać musi.

Francuski minister spraw zagranicznych Pichon upoważnił sprawozdawcę „Matina“ do oświadczenia, że podstawą polityki francuskiej jest alians z Rosyą i dobre stosunki z innemi krajami.

Rewl. (Pet. ag. tel.). Dziś rano opuścił jacht „Standard“ z rodziną carską port.

Tajfun.

Szanghai. (Niem. Tow. kabl.). Ofiary w ludziach wskutek tajfunu w Hongkongu są większe niż przypuszczano. — Obliczają je na przeszło 2.000 ludzi. — Pewien okręt wiozący 300 podróżnych zatonął i nikt z ludzi nie ocalał.

ZE SWIATA

Krwawe czyny szaleńca. Wypuszczony niedawno z zakładu dla obłąkanych tkacz Oeser usiłował zastrzelić lekarza dra Wagnera, który go opatrywał. Widząc to ojciec Oesera rzucił się między walczących i padł trafiony śmiertelnie kulą w głowę, Następnie szaleniec wpadł do pokoju dyakona Pienbuscha i tego również na miejscu zastrzelił. Oeser sam potem dobrowolnie oddał się w ręce policyi.

Nabożeństwo „ognia“. Z okolic Garwolna w Królestwie donoszą o nowych objawach fanatyzmu na tle sekciarskiem. We wsiach Guzd i Grabów, parafii Kłoczew, pewien odłam okolicznych maryawitów zbiera się na „obchody ognia“, którym przewodniczy pewna chroma dziewczyna uznawana za.. kapłankę. Zgromadzeni rozpalają w lesie ogniska i przy śpiewie przeskakują przez płomienie. Znaczenia tych skoków „prawowici“ nie odgadują, maryawici bowiem trzymają się od nich zdala i ukrywają swe obchody.

Tajemnica naszyjnika. Jak już doniosły depesze berlińskie, tajemnicę kradzieży naszyjnika hr. Wartenslebenowej wykryto. Jednocześnie wykryto kryjówkę, gdzie znajdowały się skradzione klejnoty. Kryjówką tą był obity blachą parapet, okna parterowego, gdzie pod blachą znajdowały się poszukiwane tyle czasu perły.

Umieściła je tam b. pokojówka hrabiny, Stegerówna, obecnie uwięziona. Naszyjnik oszacowany był na sumę 267.000 marek. Hr. Wartenslebenowa zwróciła się do biura detektywów prywatnych i dzięki staraniom tego biura kradzież wykryto. Urzędowa policya berlińska była w danym razie bezsilna.

Wybryk dziczy ukraińskiej. Jak donieśliśmy, urządzili ukraińcy demonstracyę przeciw bawiącym we Lwowie delegatom rosyjskim, obrzucili powozy ich jajami i wybili szyby w mieszkaniu redaktora „Hałyczanina“ p. Markowa. Jak wykazało dochodzenie policyjne uczynili to wychowankowie mieszczącej się przy ul. Blacharskiej bursy rękodzielniczej, utrzymywanej przez tow. ukr. „Proświta“ i grupa studentów gimnazyalnych i akadem. Młodzieńcy ukraińscy uczynili to w bardzo dowcipny sposób. Oto rzucali cegłami, kamieniami, jajami z okien bursy, a następnie zbiegali szybko na ulicę wołając: „Szczo to je? Kto to kiedaje?“ Jednego z „demonstrantów“ Jakiwa Strażaka, manipulanta „Proświty“ aresztowano, a po spisaniu protokołu wypuszczono na wolną stopę. W mieszkaniu p. Markowa i w redakcyi „Hałyczanina“ zostały wybite wszystkie szyby. Kilka odłamków cegieł wpadło aż do wnętrza mieszkania.

Niemieckie przedsiębiorstwo aeronautyczne. Prasa angielska ogromnie jest zaniepokojona pogłoskami o powstającem w Niemczech towarzystwie akcyjnem, mającem na celu eksploatacyę wynalazku hr. Zeppelina pod względem przemysłowym. Według informacyi angielskich, najpoważniejszy udział w nowo tworzącem się przedsiębiorstwie bierze firma Kruppa w Essen. Stanowisko głównego kierownika technicznego ma zająć hr. Zeppelin.

Z różnych szczegółów, dotyczących nowozawiązującego się towarzystwa, zaznaczyć należy, że towarzystwo z ostatecznem swem zawiązaniem czeka tylko na 24 godzinny wzlot hr. Zeppelina, poczem zamierza wziąć się do pracy tak energicznie, aby już w roku 1909 być w możności przewożenia balonami podróżnych.

O zyskowności projektu nowego przedsiębiorstwa, według gazet angielskich, ma świadczyć najlepiej następujące obliczenie zaprowadzenia komunikacyi napowietrznej pomiędzy Berlinem a Kopenhagą. Koszt balonu, ze stacyami w obu miastach — 50 000 funt. szt. Koszt przejazdu 2 funt. szterl. 10 szyl. od pasażera, których liczba na balonie będzie wynosiła 45. Przy 100 podróżach na rok dochód będzie wynosił 12 500 funt. szt., z których będzie można przeznaczyć na amortyzacyę 7.500 funt. szt. rocznie i wydawać najmniej 10 proc. tytułem dywidendy.

Przytoczywszy te wszystkie dane, prasa angielska napada ostro na rząd angielski, który, według jego zdania, nie okazuje odpowiedniego poparcia wynalazcom angielskim.

Kapitan z Koepenick, a Mikołaj Kopernik. W Hadze nazwano jeden z pięknych placów publicznych nazwiskiem słynnego astronoma: „Kopernikusplein“. Dzielnym mieszkańcom Hagi, zwłaszcza niższych klas, nie przychodziła ochota narażać się na trudności wymawiania tego nieco obco brzmiącego nazwiska, ochrzcili przeto ów plac poprostu „Kopper-Nickes-plein“. Otóż niedawno odsłonięto w tem miejscu popiersie wielkiego męża, przyczem pewien stary człowieczek dawał następujące objaśnienia nasłuchującym ciekawym: „Dyabli to był chłop ten Kopper-Nicks. Okradł kasę gminną, sam, przebrany za kaprala wraz z kilku żołnierzami. Burmistrza wpakował do kozy, a potem wsiadł do przejeżdżającego pociągu i uciekł. Czyż nie czytaliście gazet?“ — ciągnął starowina, gdy słuchający nie bez zdziwienia przyjmowali wiadomość o pomniku postawionym dla dzielnego złodzieja. Nazwisko Kopper Nickes przypomniało poczciwcowi kapitana z Koepenick i uważał to za zupełnie naturalną rzecz, że i w Hadze oddano dobrze zasłużoną cześć znanemu w całem mieście szewcowi niemieckiemu i bohaterowi narodowemu.

Leczenie skąpstwa. Przed kilku dniami zmarł w Paryżu z głodu adwokat, nazwiskiem Dadé. W biurku jego znaleziono 10.000 franków gotówki. Wypadek ten nasunął jednemu z młodych lekarzy drowi Negresco myśl, że skąpstwo należy do rodzaju *idée fixe*, że jest chorobą umysłową, którą można i należałoby leczyć. Objawami tej choroby nie tylko skąpstwo, ale także wiele symptomatów ubocznych, objawiających się przy wielu chorobach umysłu. Należą tu: osłabienie woli, stała trwoga, bezsenność, melancholia i t. d. — Skąpstwo — wywodzi dalej na podstawie obserwacyi dr Negresco — bywa dziedzicznem lub zaraźliwem. Nierzadkie bywają wypadki, że n. p. rozrzutna żona, pod wpływem skąpego męża staje się również skąpą, lub odwrotnie mąż staje się skąpcem pod wpływem żony i t. d. Jeżeli więc skąpstwo jest chorobą — konkluduje dr Negresco — to można je leczyć. Za jedyną metodę leczniczą w tym wypadku uważa suggestyę.

Lekarz — zdaniem jego — powinien zdobyć sobie zaufanie chorego, wpływać stopniowo na zmianę jego sposobu życia, a zwłaszcza dążyć do wzmocnienia woli. Skoro to ostatnie nastąpi, chory jest uzdrowiony. Jedna rzecz staje na przeszkodzie: skąpiec nie uważa się sam za chorego, i dlatego, oraz ze skąpstwa, nigdy lekarza do siebie nie wezwie. Skąpstwo przeto metodą dra Negresco leczyćby można, lecz wtedy dopiero, gdyby — co przypuścić trudno — sami skąpcy chcieli być leczonymi.

Balon hr. Zeppelina. Z Friedrichshafen telegrafują: Najbliższy wzlot balonu hr. Zeppelina, po naprawieniu uszkodzeń, odbędzie się pod koniec bieżącego tygodnia.

Niezwykłe rendez-vous zdarzyło się w Rzymie. Przed kilku miesiącami kapitan artyleryi włoskiej Giovannareli, został schwytany na schadzce z dwiema kobietami w jednym z eleganckich hotelów. Panie były siostrami, bardzo bogatemi mężatkami. Dwaj zdradzeni mężowie wytoczyli sprawę kochankowi swoich żon. Śledztwo ujawniło, że kapitan był naprzód kochankiem jednej z sióstr, ukrywając stosunek swój z jedną przed drugą. Gdy się jednak o tem dowiedziały, zamiast dramatyzować, postanowiły się dzielić wspólnym kochankiem. Na schadzkach bywali zawsze we troje i zajmowali jeden pokój. „Kochające się siostry“ są siostrzenicami jednego z obecnych ministrów włoskich. Mąż jednej jest regentem, drugiej zaś przemysłowcem. Najzabawniejsze zaś to, że przyczyna wszystkiego złego Giovannareli jest podobne najbrzydszym mężczyzną w całej armii włoskiej.

Powieszenie zbrodniarza. Z Canon City w stanie Colorado donoszą, że tymi dniami powieszono tam Józefa Alię, tego anarchistę, który przed kilku miesiącami przyszedł był do kościoła w Canon City i wystrzałem z rewolweru zamordował nieznanego mu zupełnie ks. Leona Heinrichsa, odprawiającego Mszę świętą. Na rozprawie sądowej mówił, że kpi sobie z wyroku. Tymczasem teraz, gdy go prowadzono na szubienicę, rozpoczął wszelkiemi siłami walczyć o to, aby wyrwać się oprawcom i uciec. Kopał więc nogami policyantów, kąsał ich, wrzeszczał, wił się jak opętany. Nic mu to jednak nie pomogło, skrępowano go i powieszono. Anarchiści włoscy, mieszkający w Canon City, obawiając się, że ludność może ich zlynchować, wypierali się głośno i energicznie wszelkiego z nim wspólnictwa.

Mąż jedenastu żon. W Huddersfield, w północnej Anglii aresztowano niejakiego Jamesa Walkera za przywłaszczenie sobie 2.376 fr. Policya stwierdziła, że różne skargi były wnoszone przeciwko więźniowi pod różnemi nazwiskami. Ciągle napływały nowe oskarżenia i okazało się, że popełniał on przestępstwa różnego rodzaju. Między innemi Walker w jedenastu różnych miastach 11 razy się ożenił. — Wszystkie kobiety były jego ofiarami, gdyż po zawartym ślubie każdą z nich okradał.

Amerykańskie barbarzyństwo. Profesor dr. B. Freudenthal w podróży po Stanach Zjednoczonych w celach naukowych, miał sposobność w więzieniu miejskiem w Auburne (Nowy Jork) widzieć stracenie zbrodniarza, skazanego na karę śmierci przez elektryczność. Opowiada tedy:

„Skazanego na śmierć 30-letniego mężczyznę o zwiędłej cerze twarzy, posadzono na fotelu, do którego szybko przywiązano cały jego korpus, ręce i nogi. Głowę ostrzyżoną przechylono w tył, podbródek podwiązano bandażem, poczem włożono na głowę metalową kapę i przyczepiono ją do przewodnika elektrycznego. Na dany znak przez naczelnika więzienia, puszczono prąd. Skazany zerwał się, oddychał ciężko. Dreszcz przeszedł po jego ciele. Prąd o sile 1.780 wolt działał dobrze pół minuty, potem zmniejszono go, a następnie znowu w całej sile wzmocniono. Ciało skazańca jeszcze raz się podniosło.

Wszedł lekarz więzienny, przyłożył słuchawkę do piersi skazańca, aby usłyszeć działalność serca, poczem, nastąpiło nowe uderzenie elektryczne. Jeszcze i tym razem ciało skazańca drgnęło. Znowu osłuchano serce; wreszcie lekarz dał znak, że egzekucya skończona. Razem z przygotowaniami trwała ta egzekucya 7 minut.

Śmierć przy akompaniamencie oklasków. Gaz. „Kij Wiesti“ donosi o tragicznym wypadku na Dnieprze. Mianowicie statek „Groznyj“, płynący do Chersonia, wysadzić miał o sześć wiorst przed mostem pewnego podróżnego rybaka. Na spotkanie wypłynęła łódź, w której znajdowała się córka rybaka, pragnąca wcześniej powitać ojca. Łódź podpłynęła do statku i dziewczyna już miała dostać się na pokład, gdy nagle zerwał się silny wicher i przewrócił łódkę. Dziewczyna zaczęła tonąć, próżno wołając o pomoc. Ze statku rzucono koło ratunkowe, które prąd uniósł w bok... Podróżni na statku zaczęli się domagać spuszczenia łodzi ratunkowej; ta jednak była przymocowaną tak silnie, iż nie sposób było jej odczepić. Tymczasem dziewczyna poczęła tonąć. Wśród podróżnych rozległy się jęki, szlochania i płacz. Ojciec tonącej upadł na kolana i zaczął błagać, by uratowano życie jego córce. Straszna ta scena wzruszyła widocznie jednego z podróżnych, Turka, bo zrzuciwszy pospiesznie odzież, rzucił się w spienione nurty. Popłynął do tonącej i zaczął ją ratować. Z początku mu się to udawało. Podróżni, widząc tak bohaterski czyn, z narażeniem własnego życia, zaczęli... gorąco oklaskiwać Turka, który przy akompaniamencie oklasków tych usiłował w dalszym ciągu uratować tonącą.

Niestety jednak siły wkrótce zaczęły mu odmawiać posłuszeństwa; tymczasem pomoc znikąd nie podążała. Po kilku chwilach rzeka pochłonęła obie ofiary. Wielu z podróżnych płakało, niektórzy dostali ataków histerycznych. Tymczasem załoga statku ciągle jeszcze usiłowała spuścić na wodę łódź ratunkową.

Historya rosyjska.

Rzecz dzieje się w pociągu między Baładżarami a Baku.

Do wagonu klasy pierwszej wchodzi kontrolor, w osobie „komendanta“ pociągu, sztabs-kapitana Goworina.

— Proszę o bilety! — zwraca się do pasażera, jadącego w przedziale z dwoma synami kadetami.

Pasażer przedstawia bilety.

— Ależ pan ma bilety do Tyflisu! Pan powinien był przesiąść się w Baładżarach. Panie konduktorze! proszę ściągnąć z pana podwójną opłatę za trzy bilety.

Pasażer dębieje.

Przesiąść się? Dlaczego nie uprzedził mnie o tem konduktor? Zawieźli mnie Bóg wie dokąd i jeszcze mam płacić podwójnie?!... Ani myślę!

— Jak się panu podoba. Ale w Baku pofatyguje się pan do kancelaryi, a potem — do więzienia.

— Ho, ho, do więzienia?!

— Tak każe instrukcya.

Pociąg przybył do Baku. Zjawia się „konwój“.

— Pofatyguje się pan razem z synami do więzienia.

— Dobrze, ale przedtem proszę o księgę zażaleń.

Po pewnych ceremoniach znalazła się księga zażaleń.

Pasażer napisał skargę na konduktora, z którego winy dojechał do Baku, zamiast do Tyflisu i na „komendanta“, nieodpowiedniego do stanowiska. I podpisał generał-gubernator gubernii nikolajewskiej, generał-leitenant M.“.

Wrażenie, jakie zrobił ten podpis, trudno opisać.

Pasażer i synowie jego uniknęli naturalnie więzienia. Zato ciepło być musiało „komendantowi“ i konduktorowi.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do wynajęcia.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.